Cena 20 halerzy. Preis 20 Heller.

NOWINY WIEDEŃSKIE

ILLUSTROWANE

ORGAN BEZPARTYJNY

Wychodzi raz w tygodniu, w sobotę rano

Wydawca i redaktor: Adam Nowicki.

Redakcya i administracya: Wiedeń III/1, Baumannstrasse 5 Telefon Nr. 10155.

Administracya otwarta od godz. 8 do 12 przedpołudniem i od 2 do 6 popołudniu.

Prenumerata roczna wraz z przesyłką pocztową 9 kor. 60 hal.; prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 2 kor. 40 hal.

Rok II. Wiedeń, Sobota 6. marca 1915. Nr. 10.

Cele wojny obecnej w pojęciach niemców.

Wiedeń, 6 marca.

(A) Na szpaltach całej prasy niemieckiej, poczynając od oficyalnej „Norddeutsche Allgemeine Zeitung", a skończywszy na dzienniku socyalistycznym „Vorwärts", toczy się teraz polemika na temat celów wojny obecnej.

Ta polemika jest tak znaczącą, że uważamy wręcz za obowiązek najświętszy publicysty polskiego przedstawić jej linie zasadnicze.

Wiadomo, że jeszcze z początkiem grudnia roku zeszłego rząd niemiecki zakazał prasie niemieckiej prowadzenia dyskusyi wyraźnej na temat warunków pokoju. Przy wydawaniu takiego zakazu rząd niemiecki kierował się względami następującymi. Szereg rozmaitych osobistości naukowych i literackich w Niemczech, między innymi znany uczony profesor Ostwald wystąpił z tak daleko idącemi żądaniami na temat przyszłych zaborów niemieckich, że echo owego wystąpienia odbiło się bardzo nieprzyjemnie w Szwajcaryi, Holandyi i krajach Skandynawskich. Rząd niemiecki obawiał się, i bardzo słusznie, że tego rodzaju wystąpienia zatrwożą państwa neutralne i mogą niektóre z nich popchnąć do wystąpienia czynnego przeciwko Niemcom. Dalej, rząd niemiecki przewidywał, że opinia publiczna niemiecka, jak zwykle, opinia mas politycznie nieudyscyplinowanych, będzie stawiała na temat przyszłych warunków pokoju żądania zbyt fantastyczne i zbyt daleko idące. Ponieważ takich żądań nawet na wypadek olbrzymiego powodzenia niemieckiego cesarz i rząd Rzeszy nie mogliby wprowadzić w czyn, przeto wolano zawczasu zakazać dyskusyi na temat warunków przyszłych pokoju i celów wojny, by potem nie wywoływać rozdźwięku pomiędzy żądaniami i osiągniętą rzeczywistością. Następstwem rozdźwięku musiałoby być rozczarowanie i niechęć ku sferom kierującym w państwie.

Sejm pruski żąda otwarcia dyskusyi nad warunkami pokoju.

Przez czas pewien zarówno politycy niemieccy, jak i dzienniki niemieckie, stosowali się karnie do owego zakazu rządowego. Gdy jednak dnia 9-go lutego zebrał się sejm pruski, w komisyi budżetowej uchwalono wniosek, żądający zniesienia zakazu. Wniosek oświadczył, że opinia publiczna niemiecka domaga się, by wolno jej było głośno i jawnie sformułować warunki, na podstawie których Niemcy są gotowe zawrzeć pokój. Ta uchwała komisyi budżetowej zaznaczyła, że rząd powinien cofnąć zakaz dyskusyi w terminie dosyć wczesnym, aby umożliwić sformułowanie warunków i aby dopuścić wpływ opinii publicznej niemieckiej na przyszłe rokowania pokojowe.

Dwa artykuły w „Norddeutsche Allgemeine Zeitung".

Gdy w komisyi budżetowej sejmu pruskiego postawiono wniosek powyższy, oficyalna „Norddeutsche Allgemeine Zeitung" jeszcze przed powzięciem uchwały wystąpiła w artykule dosyć ironicznym i dosyć dla sejmu pruskiego lekceważącym przeciwko dopuszczeniu wpływu opinii publicznej niemieckiej na rokowania dyplomatyczne. „Norddeutsche Allgemeine Zeitung" niby to przyznawała w zasadzie prawo całemu narodowi niemieckiemu do formułowania żądań, ale równocześnie szydziła z wszystkich żądań terytoryalnych zbyt daleko idących, żądań, które chciałyby przywrócić państwo niemieckie w granicach epoki Karola Wielkiego.

Śmiałe sztuczki kawalerzystów.



Dragon austryacki wjeżdża konno po schodach na most wiaduktowy.

Ale ten artykuł gazety oficyalnej wywarł w Niemczech wrażenie bardzo niedobre. Szereg dzienników, zwłaszcza konserwatywnych, zaprotestował przeciwko temu, by niedopuszczano ludu niemieckiego do wpływania na przyszłe warunki pokoju. Te same dzienniki wywnioskowały z głosu oficyalnej „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“, że rząd niemiecki cofnie wprawdzie zakaz dyskusyi, ale cofnie go dopiero w ostatniej chwili, a więc zbyt późno. Dyskusya publiczna nie miałaby żadnego wpływu praktycznego na rokowania dyplomatyczne, ponieważ dyplomacya niemiecka zasiadłaby do stołu konferencyjnego z postulatami już gotowymi.

Rząd, przekonawszy się, jak fatalne wrażenie wywołał ten artykuł gazety oficyalnej, wystąpił na szpaltach tejże samej „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ z drugim artykułem. W tym artykule oświadczył, że opinia publiczna niemiecka nie powinna się niepokoić. Rząd jest zdecydowanym pozwolić opinii publicznej w porę na dyskusyę nad przyszłymi warunkami pokoju.

Jakie cele wojny obecnej uśmiechają się Niemcom.

Równocześnie z tym drugim artykułem „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ cenzura prasowa, która także obowiązuje i w Niemczech, stała się pobłażliwszą na punkcie artykułów, zajmujących się warunkami przyszłego pokoju.

Dzięki temu można utworzyć sobie już teraz pewne — acz słabe — wyobrażenie o tem, czego rozmaite stronnictwa żądają jako warunków przyszłego pokoju.

I tak znany dyrektor generalny towarzystwa okrętowego Hamburg-Amerika-Linie i mąż zaufania cesarza Wilhelma II, pan Ballin, domaga się rozszerzenia wybrzeży morskich Niemiec i możliwości pozakładania stacyj węglowych i okrętowych niemieckich w rozmaitych punktach oceanów.

Zbliżony do pana Ballina dziennik hamburski „Hamburger Nachrichten“ chce stanowczo wcielenia Belgii do państwa niemieckiego. Tego samego domaga się stronnictwo wszechniemieckie, którego jednym z organów najgłośniejszych i najpopularniejszych jest dziennik „Leipziger Neueste Nachrichten.“

Konserwatyści i umiarkowani konserwatyści za pośrednictwem dzienników „Kreuzzeitung“ i „Post“ domagają się dla rolnictwa niemieckiego dołączenia do Niemiec nowego terytoryum kolonizacyjnego (ein neues Siedlungsgebiet). Natomiast stronnictwo socyalistyczne za pośrednictwem swojej prasy, a przedewszystkiem dziennika berlińskiego „Vorwärts“, protestuje przeciwko wszelkim zaborom.

Charakterystycznem jest, że przeciwko wszelkim zaborom terytoryalnym protestuje także wielu najpoważniejszych ekonomistów i historyków niemieckich, jak profesor Hans Delbrück, dr. Franciszek von Liszt, słynny historyk profesor dr. Karol Lamprecht oraz szereg innych uczonych niemieckich. Przypominają oni fakt znamienny, że Bismarck w 1866 roku sprzeciwiał się stanowczo zaborowi Śląska austryackiego. Gdyby wówczas król Wilhelm I był przeprowadził swoją wolę wbrew radzie Bismarcka, zawarcie przymierza pomiędzy Austro-Węgrami i Rzeszą Niemiecką w 1878 roku byłoby niemożliwem. Lamprecht i Delbrück są zdania, że owo umiarkowanie, które Niemcy okażą teraz podczas rokowań pokojowych, wyda daleko lepsze wyniki polityczne, niż wcielenie w granice państwa niemieckiego tego lub innego terytoryum, zdobytego na tym lub owym przeciwniku.

Nie ulega wątpliwości, że lada tydzień cenzura niemiecka już zupełnie otwarcie pozwoli na dyskusyę szczegółową i ciągłą w sprawie warunków przyszłego pokoju. My, polacy, mamy wszelkie powody do śledzenia bardzo bacznego wszystkich faz i rezultatów ostatecznych takiej dyskusyi.

U cudotwórcy z Czortkowa.

W jednym z hotelów w II-gim okręgu mieszka jako „Flüchtling“ Israel Friedmann — słynny rabin, cudotwórca z Czortkowa.

Na wieść o pojawieniu się w okolicy patroli kozackich opuścił rabin swój wspaniały pałac w Czortkowie i udał się do Wiednia. Pani rabinowa bawiła podówczas z dziećmi w Marienbadzie. Zawezwana przez męża, postanowiła przerwać bezzwłocznie kuracyę i wyjechać również do stolicy państwa. Pani rabinowa zajmuje co roku w Marienbadzie kilkanaście pokoi w pierwszorzędnym hotelu, a podróżuje zawsze pierwszą klasą. Zmuszona do nagłego wyjazdu, znalazła się po raz pierwszy w życiu w kłopotach materyalnych, zabrakło jej bowiem pieniędzy na zapłacenie znacznego rachunku hotelowego i podróż do Wiednia. Bywalcy Marienbadcy, dowiedziawszy się o kłopotliwem położeniu żony cudotwórcy z Czortkowa, pospieszyli jej jednak natychmiast z pomocą, żydzi i chrześcijanie.

W wiedeńskim hotelu zagospodarował się rabin z Czortkowa wcale wygodnie. Wynajął całe piętro. Nic dziwnego, jeżeli się zważy, że przyjechał z rodziną, świtą i służbą.

Dawno już pragnąłem poznać tego człowieka, o którym tyle słyszałem, a nawet czytałem. Przed paru dniami wybrałem się tedy do cudotwórcy z Czortkowa.

W przedpokoju przywitał mię grzecznie jakiś starszy, schludnie ubrany żyd i zapytał o moje życzenie. Był to t. zw. „szames“, coś w rodzaju woźnego lub sługi do posług osobistych.

— Chciałbym pomówić z panem rabinem — odpowiedziałem.

— Proszę więc o godność — zauważył „szames“ — muszę pana zameldować u „gabego“.

Po chwili wszedł „gabe“, sekretarz rabina, mężczyzna w średnim wieku, w długiej jedwabnej bekieszy i pluszowym kapeluszu na głowie. Zbliżywszy się do mnie, wymienił „gabe“ z wyszukaną grzecznością swe nazwisko i godność.

— Pan jest dziennikarzem — mówił z uprzejmym uśmiechem na ustach. — Rabina odwiedzają często dziennikarze. Chętnie z nim mówią, często o nim piszą. Rabin jest jednak w tej chwili zajęty, proszę pana bliżej, pomówi pan może chwilę z panią rabinową.

Otworzył drzwi, prowadzące do dużego pokoju hotelowego, gdzie przy stole, nakrytym czerwonym obrusem, siedziała około pięćdziesięcioletnia kobieta. Ubrana była starannie, lecz skromnie; tylko kolczyki brylantowe i wspaniały naszyjnik z pereł świadczyły o pewnej pretensyonalności.

Pani rabinowa była bardzo rozmowną. Opowiedziała mi o nagłym swym wyjeździe z Marienbadu, o uciążliwej podróży do Wiednia i o warunkach, wśród których od sześciu miesięcy żyje obecnie w stolicy. Przyzwyczajona do wygodnego i wykwintnego życia w wspaniałym pałacu Czortkowskim, czuje się pani rabinowa niedobrze w ponurych ubikacyach hotelu wiedeńskiego. Pałac rabina w Czortkowie — to wspaniały gmach stylowy, istne arcydzieło sztuki. Wystarczy nadmienić, że ornamentacya samej synagogi kosztowała 30.000 kor. Biblioteka przedstawia wartość około 100.000 kor. Urządzenie wodotrysków w ogrodzie kosztowa o 15.000 kor., wartość pałacu wraz parkiem letnim i zimowym oceniają znawcy na przeszło 2 miliony koron.

W Wiedniu żyje pani rabinowa bardzo skromnie, na utrzymanie domu wydaje niespełna 3000 koron miesięcznie. Musi się jednak bardzo ograniczać, bo jest razem, wliczając świtę i służbę, dwadzieścia kilka osób.

Ożywioną rozmowę z panią rabinową przerwał „gabe“ oznajmieniem, że rabin już jest wolny i gotów mię przyjąć.

Wszedłem do sąsiedniego, dużego pokoju o trzech oknach. U progu przywitał mię uprzejmie sympatyczny staruszek o czerstwym wyglądzie i bystrym wzroku, Israel Friedmann, rabin z Czortkowa. Wskazał mi miejsce obok siebie przy stole i rozpoczął sam zaraz rozmowę:

— Pan jest polskim dziennikarzem? Cieszę się, że mię pan odwiedził. Dziennikarze to ludzie rozumni, chętnie z nimi rozmawiam.

Mówił o wojnie obecnej, o jej przyczynach, o sytuacyi politycznej i widokach na przyszłość, mówił biegle z temperamentem i przejmował się własnemi słowami. Wyniku wojny światowej oczekuje z zupełnym spokojem. Ufa Bogu, ma wiarę niezłomną, że sprawiedliwość i prawdziwa kultura muszą zwyciężyć. Ugrupowanie się mocarstw z chwilą wybuchu europejskiej pożogi można było przewidzieć. Niespodziankę stanowią jednak Stany Zjednoczone, które z szkodą dla prawdziwej kultury i wbrew swym własnym interesom dostarczają broni wrogom mocarstw centralnych. Spodziewać się jednak należy, że Ameryka w czas się zorjentuje, w którą stronę powinna skierować swoje sympatye.

Poznałem w rabinie z Czortkowa człowieka o głębokiej wiedzy, bystrym rozumie i niepospolitej swadzie.

O Polakach i Polsce wyraża się rabin z widocznym szacunkiem. Ten żyd ortodoksyjny, zatopiony od pierwszych lat swej młodości w księgach Starego Zakonu, otoczony cały życie wyłącznie niemal chasydami, przyznaje się do pewnej łączności z narodem polskim, i zna dobrze historyę narodu polskiego.

— Jeden z moich protoplastów, rabin Schol Wohl — zauważył z dumą Izrael Friedmann — znany był przed 200 laty jako persona gratissima na dworze królewskim polskim.

Rozmowa zeszła na temat stosunków osobistych rabina.

— W Czortkowie, jak się dowiedziałem, panuje dzięki Bogu porządek — mówił rabin. — Pałacu mego pilnują pozostali na miejscu urzędnicy i służba. Majątek mój, papiery wartościowe i srebro ulokowane są w miejscu bezpiecznem. Zdaje się, że dotychczas znaczniejszej szkody majątkowej nie poniosłem. Najczęściej myślę o mej synagodze. Chciałbym w niej znowu chwalić Boga, który mi tyle łask użyczył....

Nastała chwila milczenia. Staruszek schylił głowę, przymrużył oczy, zakrył twarz rękoma i szeptał jakąś cichą modlitwę hebrajską... Po chwili zerwał się jednak nagle z krzesła, zbliżył się do mnie i rzekł głosem podniesionym:

— Czas już, czas pomyśleć, co będzie po wojnie. Gdy pokój wróci na świecie, trzeba będzie bezzwłocznie pospieszyć z pomocą tym, którzy znajdą się na bruku, bez dachu, bez chleba... Dziś, gdy uchodźcy zgrupowani są w pewnych centrach, wystarcza może akcya ratunkowa państwa, później, po powrocie do kraju, uchronić zdoła od nędzy rozproszone po wsiach i miasteczkach jednostki tylko szeroka akcya społeczna... Czas już poczynić pierwsze kroki, czas już obmyśleć pewien plan działania. Co do mnie, stanę chętnie w szeregu pracowników...

Na pożegnanie wyrzekł cudotwórca jeszcze jakieś słowa błogosławieństwa, poczem z uśmiechem na ustach dodał:

— Bóg pomoże, wrócimy, wrócimy, mam nadzieję, że odwiedzi mię pan jeszcze w Czortkowie.

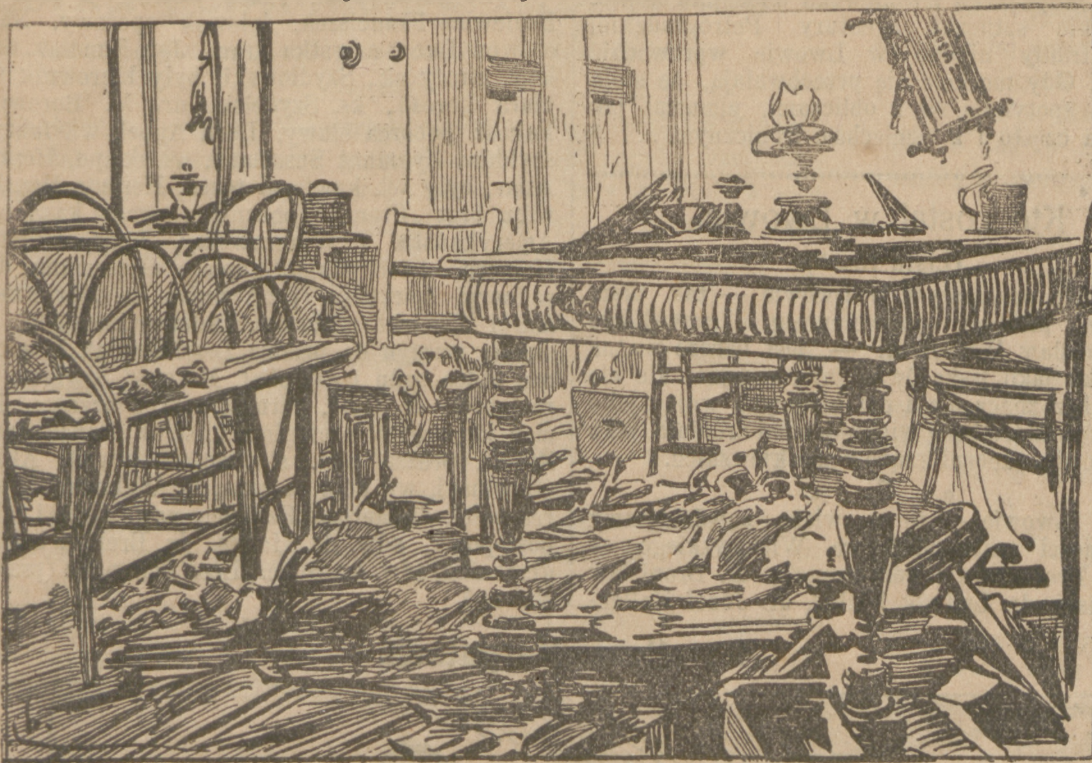
Z uczuciem jakiegoś dziwnego spokoju opuszczałem mieszkanie Israela Friedmana, siostrzeńca i zięcia Abrahama Jakóba, słynnego przed laty cudotwórcy z Sadagóry...

Dr. H—n.

Nowa lekarka-polka.

P. Henryka Gottliebowa, rodem z Częstochowy, przebywająca od szeregu lat w Krakowie, otrzymała w dniu 27-ym lutego r. b. na uniwersytecie Jagiellońskim stopień d-ra wszech nauk lekarskich.

Dokumenty barbarzyństwa moskiewskiego.



Jak wyglądał pokój w Bartfeld na Węgrzech, zajmowany poprzednio przez oficerów rosyjskich.

szkań, nie troszczył się o pouczenie chłopa polskiego i żyda, jakie znaczenie dla zdrowia i dla całej tężyny duchowej ma duże i dobre mieszkanie. Władze rosyjskie uniemożliwiały także, a przynajmniej nie dbały o bardziej intenzywne korzystanie z roli. Rola w Królestwie Polskiem jest nadzwyczajnie żyzna. Gdyby uprawiano ją należycie i gdyby postarano się o odpowiednią ilość bydła, niewątpliwie Królestwo Polskie zmieniłoby się w spichlerz Europy. Dzisiaj z trudem wyżywia, i to źle wyżywia, zaledwie własną ludność. O nastroju politycznym mieszkańców bez różnicy wyznania pan Gustaw Noske pisze, że ludność zachowuje się wobec niemców nie tylko wyczekująco, ale wręcz nie chce z nimi mieć do czynienia. Oświadcza wyraźnie, że nikt nie jest pewnym, czy moskale nie wrócą. A ponieważ już w poprzednich miesiącach zdarzało się, że moskale za powrotem karali nawet i szubienicą tych wszystkich, których denuncyowano u nich jako zbyt powolnych dla niemców podczas poprzedniej okupacyi niemieckiej, przeto dzisiaj nikt nie chce narażać życia. Pan Noske pisze, że ludzie w Królestwie Polskiem podkreślają potrzebę neutralności, ponieważ nie są pewni, co przyniosą najbliższe miesiące.

Drożyzna w Niepołomicach.

Ludność prosi namiestnictwo galicyjskie o interwencyę.

(st. z.) Niepołomice, miasteczko graniczne, położone niedaleko Krakowa, przeszedłszy ciężkie chwile inwazyi, a obecnie już wolne od nieprzyjaciela — zaczyna powoli powracać do normalnego stanu i wyglądu. Władze rządowe powołały urzędników tutejszych, którzy w krytycznym czasie opuścili swoje stanowiska. Ludność miasteczka odetchnęła i wzięła się raźno do pracy by wszystko przyprowadzić do porządku. Rada gminna, pomimo nieobecności burmistrza p. Wimmera, który bawi w zachodniej części państwa, odbyła szereg posiedzeń, na których omówiono sprawy miasteczka, dotkniętego najazdem, oraz sprawę natychmiastowego i koniecznego zaprowiantowania mieszkańców. Na jednem z posiedzeń rady gminnej wybrano „komisyę aprowizacyjną“, która dzięki inicyatywie administratora ks. Milera, zamówiła znaczną ilość mąki, ryżu, słoniny i węgla. Komisya ta zwróciła się w owej sprawie do namiestnictwa galicyjskiego w Białej z gorącą prośbą o poparcie i pomoc w nabyciu produktów oraz rychłą decyzyę rządu.

Jeżeli odpowiedź namiestnictwa będzie pomyślną, a gmina otrzyma potrzebną ilość prowiantów, które rzuci na targ — spadną natychmiast ceny artykułów spożywczych, dziś dochodzące do śmiesznej wysokości. Przy dzisiejszej drożyźnie trudno doprawdy jest wyżyć, a ten stan daje się najwięcej odczuwać urzędnikom państwowym, którzy na razie jeszcze zostawiwszy rodziny w zachodnich częściach państwa, pospieszyli, aby podjąć obowiązki służbowe. Jeżeli weźmie się jeszcze pod rozwagę, że dobytek ich pracy: urządzenia mieszkań, ubrania i t. p., zostały przez moskali zniszczone, to aktem sprawiedliwości byłoby postanowienie rządu, mocą którego przyznanoby urzędnikom pewne dodatki pieniężne, pozwalające im bodaj w części zagospodarować się na nowo.

Co do omówionej na wstępie akcyi miasta Niepołomic, należy się spodziewać, że namiestnictwo nie będzie zwlekało, lecz wyda zaraz zarządzenia, które gminie tego miasteczka ułatwią jej zadanie ciężkie należytego i taniego zaprowiantowania mieszkańców.

Stan zdrowia pana prezesa Horowitza.

W stanie zdrowia pana prezesa Izby handlowej lwowskiej Samuela Horowitza zaszło polepszenie. Organizm zaszanowany oparł się chorobie i zdaje się, że całkowicie nad nią zatryumfuje. Bliscy znajomi rodziny Horowitzów przypominają, że ojciec obecnego prezesa Izby handlowej lwowskiej mniejwięcej w tych samych latach uległ podobnej chorobie, a mimo to w zupełnej rzeźkości fizycznej i umysłowej dożył lat przeszło 90.

Z teatru wojny.

Jakie części Królestwa Polskiego administruje Austrya.

Ogłoszono urzędownie, że Austrya objęła oficyalnie administracyę w następujących powiatach Królestwa Polskiego: Piotrkowskim, Łaskim, Noworadomskim i Częstochowskim. Na ulicach Piotrkowa i w innych miastach wyżej wymienionych powiatów rozlepiono manifest w imieniu Jego Cesarskiej Mości cesarza i króla Franciszka Józefa I, oznajmiający, że w uwolnionych od panowania rosyjskiego czterech powiatach Królestwa Polskiego zaprowadza się administracyę austryacką.

Przypatrzywszy się dokładnie mapie politycznej Królestwa Polskiego, widzimy, że administracya austryacka obejmuje środkową i południową część guberni Piotrkowskiej. Część północna tejże gubernii razem z Łodzią pozostaje pod zarządem niemieckim.

Gubernia Piotrkowska ma 12.249·1 kilometrów. Na południe graniczy ona z Galicyą, na południowy zachód z Szląskiem Pruskim, na zachodzie z gubernią Kaliską, na północ z gubernią Warszawską, od strony wschodniej z gubernią Radomską i Kielecką. Na owem terytoryum mieszkało przed wojną mniejwięcej 1,400.000 ludzi. Jest to jedna z najbogatszych części Królestwa Polskiego, ponieważ obfituje w węgiel kamienny, żelazo, cynk, cement i galman. Przed wojną 66% ziemi było pokrytej lasami. Gleba należała natomiast do mniej urodzajnych. Ludność składała się: 75% rzymsko katolickiej, 12% protestantów i 12% żydów. Dzięki kopalniom węgla w Dąbrowie w całej guberni rozwijał się z roku na rok, przedewszystkiem wzdłuż toru kolei Warszawsko-Wiedeńskiej olbrzymi przemysł. Sosnowiec, Dąbrowa, Myszków, Częstochowa, Noworadomsk, Gorzkowice. Łódź, Pabianice, Zgierz, Łask i Tomaszów, były to przed wojną centra ożywione wielkiego przemysłu fabrycznego. Rzecz dziwna, ale do pewnego stopnia zrozumiała, że najmniej przemysł rozwijał się w stolicy guberni to jest w starym grodzie Trybunalskim w Piotrkowie. Warunki miejscowe nie sprzyjały tutaj powstawaniu wielkich fabryk.

Pod względem administracyjnym gubernię Piotrkowską podzielono już za dawniejszych czasów na powiaty następujące: Piotrków, Bendzin, Brzeziny, Częstochowa, Łask, Łódź, Noworadomsk i Rawa. Z tych powiatów Bendziński, Łódzki, Brzeziński i Rawski znajdują się pod zarządem niemieckim. Pozostałe zaś dostały się teraz pod administracyę austryacką.

Warto przy tej sposobności zaznaczyć, że Niemcy nadto administrują całą gubernię Kaliską, całą zachodnią część guberni Warszawskiej aż po Sochaczew czyli rzekę Bzurę i część guberni Płockiej. Nadto po klęsce dziesiątej armii rosyjskiej barona Sieversa ustanowiono ponownie administracyę pruską w części guberni Suwalskiej.

Po trzecim rozbiorze ta część Polski, w której dzisiaj ustanowiono administracyę pruską i austryacką, należała wyłącznie do Prus, podczas gdy Austryi przypadło Krakowskie z Kielcami, Radomskie, Lubelskie i Siedleckie.

Wypędzenie moskali z Galicyi.

Na uwagę czytelników polskich zasługuje w stopniu wysokim artykuł profesora uniwersytetu wiedeńskiego d-ra Hansa Uebersbergera, ogłoszony w wtorkowej „Neue Freie Presse.“ W tym artykule, który nosi tytuł „Nastroje rosyjskie“, autor zwraca uwagę, że do wytrzeźwienia bałamuconej przez rząd opinii publicznej rosyjskiej nic nie doprowadzi tak prędko i tak stanowczo, jak wyrzucenie moskali z Galicyi. Wszystkie inne klęski i niepowodzenia, klęski nad Wisłą i Niemnem, klęski w Królestwie Polskiem i pod Warszawą rząd rosyjski i sztab generalny rosyjski z właściwą sobie zręcznością profesora czarnej magii zdoła wytłómaczyć opinii publicznej rosyjskiej jako drobnostkę nic nie znaczącą. Natomiast i cesarz rosyjski i rząd rosyjski do tego stopnia zaangażowali się rozmaitymi manifestami i oświadczeniami, rozmaitemi zarządzeniami w Galicyi czyli na Rusi Czerwonej, że wyp dzenie moskali z Galicyi będzie nie tylko klęską militarną, ale wręcz katastrofą polityczną dla obecnego systemu rządowego w Rosyi i niewątpliwie kresem wojny.

Z tego punktu widzenia wywody profesora Uebersbergera, z którym wyjątkowo w tej sprawie się zgadzamy, zasługują w stopniu wysokim na uwagę wszystkich czytelników polskich.

Informacye z Królestwa Polskiego.

Sprawozdawca wojenny wiedeńskiej „Arbeiter Zeitung“, pan Gustaw Noske ogłosił w tymże dzienniku (Nr. 61. z dnia 2-go marca) pod datą 24-go lutego obszerną korespondencyę z Królestwa Polskiego. W tej korespondencyi opisuje rozmyślne zaniedbywanie Królestwa Polskiego przez rząd rosyjski pod względem kulturalnym. Skutkiem tego zaniedbywania ludność cierpiała pod każdym względem. Cierpiała pod względem zdrowotnym, gdyż rząd rosyjski nie dbał, a nawet nie pozwalał na budowanie lepszych mie-

Szare dni w Lwowie.

(Jak wygląda ulica Słowackiego. — Gdzie pomieszczono urzędników pocztowych rosyjskich. — Macosze traktowanie urządzeń pocztowych przez moskali. — Moskale rzucają pieniądze w Lwowie garściami. — Nic dziwnego, bo cudze. — Komentarz do wywiezienia doktora Wasserbergera z Lwowa. — Ropa jest, niema kupców).

Po ulicy Słowackiego w Lwowie uwija się teraz najwięcej mundurów moskiewskich. Nic dziwnego! Na tej ulicy mieści się główny gmach pocztowy, jedyna poczta, funkcyonująca teraz w Lwowie. A więc urzędnicy moskiewscy wszystkich dykasteryj podążają do tego gmachu, by załatwiać swoją korespondencyę prywatną i urzędową. Tak samo wojsko. Nadto na ulicy Słowackiego zakwaterowano urzędników pocztowych rosyjskich. A mianowicie na tej ulicy posiada dwa domy duże znany przemysłowiec naftowy pan Bard. Jeden z tych domów jest zupełnie pusty, gdyż lokatorzy opuścili Lwów. Została tylko stróżka. W drugim domu, w którym się mieści także i mieszkanie prywatne pana Barda, zajęto 19 pokoi na trzeciem i na czwartem piętrze na mieszkania prywatne sprowadzonych do Lwowa urzędników pocztowych moskiewskich. Na razie zachowują się oni poprawnie. Poczyniono przecież wszystko, co się dało, by ich powstrzymać od dziurawienia ścian, niszczenia oddrzwi i tym podobnych rzeczy.

Moskale o poczty w Galicyi się nie troszczą. Urządzili pocztę w Lwowie i w kilku innych miastach galicyjskich, większych albo ważniejszych, poza tem cała połać kraju musi się obywać bez tych kardynalnych urządzeń cywilizacyjnych. Zresztą wszystkie linie kolejowe są tak zawalone transportami wojska i materyału wojennego, a w kierunku do granicy odsyłaniem masowem rannych i rzeczy porabowanych, że na ruch pocztowy prawidłowy niema i miejsca.

Pieniądze moskale mają, bo mają! I zaraz odzywa się w nich „szerokaja natura russkawo czeławieka“.... Na prowincyi rabuje jeden z drugim, kradnie, rozbija, meble zabiera, rekwiruje bez płacenia gotówką, choć każe sobie wystawiać kwity, że zapłacił. A gdy taki „sukinsyn i kawaler“ — jak brzmi ulubione wyrażenie moskiewskie — przyjedzie do Lwowa, wówczas uwija się po wszystkich norach, w sklepach zaś udaje szczodrobliwego i rzuca rublami. Nic dziwnego, że rzuca. Cudzem rzucać łatwo!

W jednym z listów, który nadszedł, a był pisanym w Lwowie dnia 3-go lutego, widnieje bardzo dowcipne określenie faktu, że moskale zabrali byłego dyrektora Związku producentów ropy dr. Wasserbergera z Lwowa za kanę lub jako zakładnika. Otóż ów pan pisze do swego chlebodawcy, że widywał dawniej często doktora Wasserbergera, przed trzema tygodniami jednak (było to więc koło 10 stycznia) ten ostatni wyjechał z Lwowa, lecz nie z a i n t e r e s a m i.... Utrzymuje się pogłoska, że moskale obwiniają dr. Wasserbergera o tajenie przed nimi istotnych zapasów ropy posiadanej przez Związek. Lokomotywy moskale opalają w Galicyi ropałem.

Natciarze po dawnemu schodzą się w „Grandzie“ i po dawnemu handlują ropą w tej kawiarni, znanej na całą Galicyę, Wiedeń i Berlin jako kwatera główna spekulacyj naftciarskich. Cena ropy jest niesłychanie niską, gdyż wynosi 2 korony. Niema jednak wielu kupujących. Wszyscy boją się, że sprzedający ropę po wypędzeniu moskali nie zechce dostarczyć towaru po takiej cenie.

Nikt bowiem, ale to literalnie nikt z lwowian nie wątpi ani na chwilę jedną, że już niebawem gospodarka moskiewska dobiegnie końca. Wszystkie sztuczki agentury Petrogradzkiej nie potrafiły nikogo w Lwowie wprowadzić w błąd. Gdy moskale się przechwalają, że stoją dobrze, spotykają się z obliczami, zimnemi jak skała, a często i z uśmiechem ironicznym....

Kto został w Lwowie.

(Lista Nr. 5).

„Lista pozostałych w Lwowie — tak pisze do nas profesor uniwersytetu Lwowskiego dr. Stanisław Witkowski — jest bardzo ważna nie tylko jako wskazówka informacyjna, ale nie będzie bez znaczenia i dla historyka wojny jako spis osób, które będą wiarogodnemi źródłami jako świadkowie naoczni rządów moskiewskich.

* * *

W Lwowie — te nazwiska zawdzięczamy uprzejmości pana profesora Witkowskiego — bawią: Profesorowie uniwersytetu dr. Bronisław Dembiński, dr. Ludwik Finkel, dr. Józef Kallenbach, dr. Ignacy Zakrzewski, profesor szkoły realnej dr. Błażej Jurkowski, dyrektorka szkoły wydziałowej Felicya Węclewska, emer. komisarz Namiestnictwa Battaglia z rodziną.

* * *

Pan Władysław Borkowski, redaktor znanego zaszczytnie od lat wielu pisma humorystycznego „Djabeł“ w Krakowie, zawiadamia nas, że w Lwowie zostali bardzo poważani kupcy, panowie Albert Skowron, Stark, Marceli Jakóbowski i Michał Demeter, radca miejski. Dalej skądinąd otrzymujemy informacyę o następujących osobach, pozostałych w Lwowie: Leon Nawrocki, radca sądu krajowego, Karol Sklepiński, aptekarz i radny miasta, J. Kęszycki, urzędnik banku, Markowicz, właściciel apteki pod Św. Zofią, Stanisław Gidlewski, kierownik apteki szpitala powszechnego, Józef Jedliński, urzędnik asekuracyi z rodziną, J. Mierwiński, nauczyciel gimnazyalny, Zofia Pietrzycka, pocztmistrzyni z Kosmacza, Artur Lang, skład zabawek, kamienica Strojnowskiego, Sochawiewiczowa, wdowa po lekarzu weterynaryi, Bursztyn, właściciel sklepu korzennego na ul. Św. Zofii, Kapuściński, adwokat, Kopia, dyrektor gimnazyalny z Sokala.

(Z) Żurakowski, radca skarbu, z rodziną, Bedlewicz Franciszek, śpiewak operowy, Nałęczówna Luna, artystka dram., Jan Kandiak, nadkom. straży sk., Szydłowski, były kierownik filii biura koresp., ks. Szydelski dr. M. Borowski, Pakosz, poborca cłowy, Leon Appel, wł. fabryki szyldów, Zygmunt Sussmann, wł. sklepu, Henryk Atlas, były wł. kawiarni teatr., Herman Moszkowicz, brat „Franza“ (obecnie prowadzi kawiarnię Amerykańska i Warszawską), Józia i Nuna Halpern, Adolf Rapp, kupiec, Grossmann, dyr. rafineryi spirytusu, prof. uniw. dr. Markowski, Karol Hiss, wł. realności, Tadeusz Berliński, wł. składu maszyn do pisania, Lewi Demian, Lewicki, em. radca sądu i adwokat, Mateusz Szwiger, wł. realności, dr. Gold, burmistrz m. Złoczowa, Roman Zrębowicz, prof. gimn. i literat, dr. Klaudyusz Żylski, prezes bibl. słuchaczów prawa, Alfred Głowiński, wł. dóbr, z żoną, C. Wekslerowa, wł. realności, dr. Herman Hausner, prof. gimn. i rabin postępowy, adw. dr. Hulles, dr. Breiter, lekarz-ginekolog, adw. dr. Buber, Leon Sussmann (prawosławny).

Z walk w Karpatach.



Żołnierze austryaccy, ubrani w koszule białe na czas patrolów.

Gdzie i jakie szkoły średnie w Galicyi są czynne.

Wśród listów licznych, które otrzymujemy, bardzo często, znajdują się zapytania, gdzie i jakie zakłady szkolne średnie w Galicyi są obecnie czynne.

Wobec tego „Nowiny Wiedeńskie Illustrowane“ zwróciły się do c. k. Rady szkolnej krajowej w Białej z prośbą o wyjaśnienie autentyczne w tej sprawie. Na tem miejscu należy podziękować Radzie szkolnej krajowej, że pocztą niemal odwrotną nadesłała nam wyjaśnienie autentyczne.

W kraju są czynne gimnazya: wszystkie krakowskie, w Podgórzu, Wadowicach, Myślenicach, Nowym Targu i Nowym Sączu, prywatne z prawem publiczności w Chrzanowie i Zakopanem, nadto szkoły realne w Krakowie I i w Żywcu.

To wyjaśnienie autentyczne polecamy uwadze rodziców i młodzieży polskiej.

Wszyscy nowoprzybywający prenumeratorzy otrzymają początek powieści oryg. „Córka policmajstra Kronstadtu“ za opłatą [illegible] halerzy już razem z przesyłką pocztową.

Córka policmajstra Kronstadtu.

Powieść oryginalna z przeszłości niedawnej. Napisał Stefan Dobrycz.

(Ciąg dalszy). (41).

Nagle jego uwagę zwrócił odgłos znamienny. W wszystkich stronach gąszczy dał się słyszeć hałas gałęzi łamanych, jak gdyby conajmniej kilkunastu ludzi torowało sobie drogę przez owe krzewy, siluie z sobą splecione. Lochow mimo woli podniósł w górę lufę rewolweru. Zanim atoli zdał sobie sprawę, co to znaczy, między krzakami ukazały się mundury i kepi żandarmów francuskich.

— Rzuć rewolwer na ziemię — zakomenderował brygadyer, wąsacz o cerze ciemnej i oczach błyszczących z gniewu — gdyż inaczej poślemy ci dziesięć kul bez pardonu.

Lochow był za długo policyantem, by nie wiedział, że ta groźba może się za chwilę zmienić w czyn. Rzucił tedy rewolwer na ziemię i czekał dalszego rozkazu.

— A! nareszcie mamy was, draby — zawołał brygadyer, przystępując do Lochowa i łapiąc go za ramię. — Czekaliśmy na was już od paru godzin.

W mgnieniu oka żandarmi związali ręce obu niemców i popchnęli ich w stronę apaszów, którzy w milczeniu z uśmiechem złośliwym przypatrywali się całej tej scenie.

XVI.

Wolny, zupełnie wolny.

— Ekscelencya, pan ambasador — oświadczył radca von Ebenstein stojącemu przed nim w mundurze galowym i postawie służbistej porucznikowi Blumemu — kazał mi oddać panu to pismo. Nie będę taił przed panem jego treści. Jest to dymisya, zupełna dymisya nie tylko z stanowiska, które pan zajmuje tutaj w ambasadzie, ale wogóle z służby cesarskiej niemieckiej. Nie wdajemy się w powody, popychające pana do tego postępku, którego był pan bohaterem smutnym przed kilkunastu dniami. Miał pan zapewne powody prywatne, aby działać w taki sposób. Nie przyczyniły się one jednak do podniesienia powagi ambasady cesarskiej i marynarki cesarskiej. Zaświadczyły też źle o pojęciach pańskich w dziedzinie obowiązku i służbistości. Życzę panu osobiście szczęścia — dodał, zmieniając swój ton twardy na bardziej uprzejmy — w dalszej wędrówce życia. Sam jednak pan przyzna, panie Blume, że zbłądził pan bardzo ciężko.

W pół godziny później Blume już po cywilnemu szedł zwolna wielkimi bulwarami w stronę kościoła Św. Magdaleny. Był wolnym, zupełnie wolnym. Sierota od lat wczesnych, posiadacz niewielkiego kapitału, zapewniającego mu bez troski życie skromne, czuł jeszcze w szkołach pociąg do marynarki. Opiekunowie nie sprzeciwiali się temu. Skończył z odznaczeniem wszystkie zakłady naukowe i wojskowe, szedł szybko i bez trudu od rangi do rangi, uśmiechała mu się karyera w całem znaczeniu tego słowa. I oto nagle stanęła na jego drodze dziewczyna, którą znał niewiele, a która mimo to wryła się głęboko w jego serce, tak głęboko, że wreszcie zapanowała nad miłością ojczyzny, poczuciem obowiązku, względami na karyerę dalszą....

Dzisiaj z winy i nie z winy tej dziewczyny pękły wszystkie okowy, które go krępowały. Jest wolnym. Nie rzuci morza i nie rzuci zawodu marynarskiego. Za majątek posiadany kupi okręt handlowy i będzie jako zupełnie niezależny kapitan-przedsiębiorca pływał po oceanach, wożąc od portu do portu towary. Ale u boku musi mieć Annę Pawłownę jako żonę. Dowiedzieć się o jej losie, sprawdzić, co się z nią stało — oto jego zadanie. A gdy się dowie, poślubi ją. Bo zdawał sobie sprawę z przeczuciem, tak właściwem sercom kochającym, że i on nie jest jej obojętnym.

Na rogu ulicy de Caumartin przystanął. Tu miał się spotkać z Lochowem. Już zdaleka zobaczył jego postać dużą i jego twarz poczciwą. Lochow był towarzyszem jego doli. I jemu ambasada udzieliła dymisyi. Ponieważ atoli zdołał dowieść, że śledził tych samych rewolucyonistów rosyjskich, których kilkakrotnie śledził dawniej z polecenia ambasady, przeto dano mu na osłodę emeryturę. Bądźcobądź Blume czuł się zobowiązanym wobec Lochowa. W chwilach niebezpieczeństwa wspólnego przytem polubił tego dobroduszego grubasa. Zaproponował mu zatem jeszcze wczoraj, by pozostał przy nim w roli sekretarza. Spodziewał się, że środki materyalne umożliwią mu spłacenie długu wdzięczności człowiekowi, który padł ofiarą właściwie z jego winy.

Po zbliżeniu się spostrzegł odrazu jakąś chmurę na zwykle zadowolonej twarzy Lochowa. Jakieś przeczucie niedobre nagle zakołatało w jego piersi.

— Czy ją pan widział? — zawołał. — Czy pan z nią mówił?

— Niestety, ani jedno, ani drugie.

— Nie przyjęła pana?

— Panie poruczniku — odparł Lochow smutnie — wiem, że mówię z człowiekiem odważnym....

Blume pobladł.

— Panny Buturlin — ciągnął dalej Lochow — niema w Paryżu.

— Wyjechała — zawołał Blume. — Pojedziemy za nią. Musimy znaleść jej ślady.

— Będzie to nieco trudno.

— No, dla takiego geniusza policyjnego, jak pan — zauważył Blume już w lepszym humorze — nie będzie to przedstawiało zbyt wielkich trudności.

Ale z twarzy Lochowa smutek nie schodził ani na chwilę.

— Już teraz — odparł, cedząc słowo za słowem — wiem, gdzie się panna Buturlin znajduje.

— Tem lepiej! — zawołał Blume, wpadając w coraz to lepszy humor.

— Panie poruczniku, muszę wyprowadzić pana z błędu. Wiem dokładnie, gdzie panna Buturlin przebywa, to prawda, ale tam, gdzie się znajduje, nie może się dostać ani pan, ani ja.

— Co znaczą pańskie słowa zagadkowe?

— W tym samym dniu, kiedy znajdowaliśmy się w kamieniołomach, policya paryska zrobiła rewizyę u panny Buturlin. Jej samej nie było w domu. Dopiero pod wieczór przywieziono ją automobilem i powtórzono w jej obecności rewizyę po raz wtóry. Po rewizyi odwieziono ją do Prefektury policyi.

— A więc jest w Paryżu, w więzieniu dla kobiet — przerwał Blume.

— Nie, panie poruczniku. Zaraz po otrzymaniu tej informacyi pobiegłem do Prefektury, gdzie znam wszystkich. Tam udzielono mi dokładnej wiadomości. Aresztowanie panny Buturlin nastąpiło na żądanie tajnej policyi politycznej rosyjskiej. Sam jej naczelnik, słynny tajny radca Jewrejnow przybył do Paryża i kierował poszukiwaniami. Po paru dniach zażądał od Prefektury paryskiej aresztowania panny Buturlin pod zarzutem należenia do spisku na życie cesarza rosyjskiego.

— Biedna ofiara! — zawołał Blume. — Uważam ją bowiem tylko za ofiarę agitatorów niesumiennych.

— I wie pan, panie poruczniku, gdzie aresztowano pannę Buturlin?

— Zapewne w lokalu spiskowców.

— Nie, u wejścia do tych samych kamieniołomów, w których przebywaliśmy 36 godzin.

Twarz Blumego pokryła się rumieńcem krwawym.

— Nie rozumiem — ciągnął Lochow dalej — co ona tam robiła. Wszakże nie należała do bandy złoczyńców, z którymi spotkaliśmy się w podziemiach.

— Ależ nie, nie, kochany Lochowie. Rzecz dziwna, jest pan tak sprytnym, a mimo to nie domyśla się pan celu, który pannę Buturlin sprowadził do kamieniołomów. Ona mię kocha, człowiecze, czy pan słyszy: ona mię kocha.

Lochow w tej chwilę miał minę istotnie niezbyt mądrą.

— Przecież to zupełnie jasne — ciągnął Blume dalej — zapewne w ciągu owej nocy pamiętnej dowiedziała się od spiskowców, że wciągnęli nas w pułapkę. I mimo przynależności do spisku rewolucyjnego nie mogła pogodzić się z myślą, abym miał ponieść śmierć z ręki spiskowców. Prawdopodobnie albo znała albo dowiedziała się o miejscu, do którego zaciągali oni swoje ofiary. Udała się tam natychmiast. Niestety wpadła w ręce policyi. Inaczej, jestem przekonanym, byłaby nas z pewnością zdołała już wcześniej odszukać.

— A więc pan porucznik kocha pannę Buturlin? — zapytał się Lochow dosyć niezgrabnie.

— Naturalnie, naturalnie, mój Lochowie. Nie będę teraz robił z tego żadnej tajemnicy przed panem. Kocham ją, kocham nad życie, i właśnie dlatego, że ją kocham, wybrałem się z panem do szynkowni tego przeklętego Renarda, by ostrzec Sikorskiego, że policya rosyjska jest na tropie spisku. Przypuszczałem, że Sikorski będzie chciał ratować nie tylko siebie, ale także i pannę Buturlin.

— A tymczasem Sikorski wraz z towarzyszami drapnął i tylko biedna panna Buturlin wpadła w ręce Jewrejnowa.

— Gdzie ona się teraz znajduje? — badał Blume.

— W Schlüsselburgu.

Blume pobladł.

— Słyszałem o tem więzieniu dla przestępców politycznych. Ma być straszne.

— Nie inaczej.

— A przecież mimo wszystko — rzekł Blume, cedząc słowo za słowem z jakąś dziką energią — prędzej własne życie poświęcę, aniżeli zostawię ją na łasce i niełasce siepaczów carskich.

— Panie poruczniku — wtrącił Lochow — pan nie wie, czem jest więzienie w Schlüsselburgu?

— Wiem, kochany Lochowie. I właśnie dlatego, że wiem, chcę za każdą cenę stamtąd wydobyć tę ofiarę biedną początkowo agitatorów, a teraz policyi rosyjskiej.

Ciąg dalszy nastąpi.

Z tułaczki polskiej.

Dzień jeden w instytucyi dla wychodźców przy Wallnerstrasse.

Wiedeń, 6-go marca.

Z uderzeniem godz. 8-mej rano otwierają się pokoje tego domu polskiego. Gromadzi on wszystkich, których los nieubłagany wygnał daleko, każąc im czekać cierpliwie i z ufnością na przyszłość jaśniejszą. Godzina 8-ma rano, stanowi chwilę, w której ubikacye tej instytucyi dobroczynnej zapełniają się powoli publicznością polską. W lokalu

czytelni

zajmującej dwa wielkie pokoje w mezzaninie, już około godz. 10-tej trudno znaleść miejsca. Bo spieszą tu młodzi i starzy, panie, panowie, nawet i gimnazyaliści.

Czytelnią zarządza prof. p. Cybulski z Krakowa oraz p. Ziemięcki. Pilnują i starają się, aby licznie korzystający z czytelni mieli codziennie świeże gazety i czasopisma. To też panowie — znawcy, uczęszczający za lepszych czasów do „prawdziwych“ kawiarni, nie mogą się uskarżać na brak pism. Są one do dyspozycyi gości w liczbie kilkudziesięciu; niektóre nawet w kilku egzemplarzarzach. Odwiedzające czytelnię panie, jeżeli nie czytają, zajmują się robótkami, haczkując szale dla swoich braci i synów, stojących pod bronią.

Półgłosem toczy się rozmowa. Pan radca N. opowiada (nie po raz pierwszy) pani Z. historyę swej ucieczki z Stryja. Pani Z. wywodzi znów żale na temat „ślicznej palmy, którą zostawiła na ganku kamienicy w Lwowie“.

Na czytaniu, pogadance swobodnej i pisaniu listów — bo jest i pokój dla korespondencyi — zbiega szybko przedpołudnie, a porę obiadową przypomina obecnym donośny głos legionisty:

„Godzina 12-ta, proszę państwa na obiad“.

Zamykają się czasopisma i książki, część obecnych wstaje od stołów, aby przejść do jadalni na I piętrze. Jadalnia zajmuje 5 bardzo obszernych ubikacyj, zastawionych stołami. Ruch niezwykły.... Gwar.... A niestrudzone panie zajmujące się roznoszeniem potraw, skrzętnie i z wdziękiem wykonują przyjęty na siebie obowiązek. Biały ich strój jest symbolem i hasłem czystości, która tu wszędzie panuje. Nad wszystkiem zaś czuwa baczne oko księżnej Adamowej Lubomirskiej.

Długo czekam na chwilę, aby się jej przedstawić i prosić o udzielenie kilku szczegółów, odnoszących się do tej dobroczynnej instytucyi. Ks. Lubomirska, otoczona kołem pań, odpowiada na liczne ich pytania i w lot rozstrzyga kwestye, od których zależy prawidłowe funkcyonowanie tej olbrzymiej maszyny, jaką jest wzorowa kuchnia, wydająca 400 obiadów dziennie, nie mówiąc już o 200 innych, przeznaczonych dla dziatwy, oddawanej do Domu Polskiego w opiekę na dzień cały. Pod przewodnictwem ks. Lubomirskiej pracują tu doprawdy z wielkiem poświęceniem i bezinteresowną troskliwością panie: Abrahamowiczowa, Chłapowska, W. Chmielewska, Zofia Bzowska, Jabłonowska, Halina Jaworska, Zofia Lidlówna, Jarochowska, Elżbieta Sternschussówna, Celina Łepkowska, Stefa Witkowska, Alicya i Kamila Gedliczko, Krusenstern, Noel, Lia Goliath, Irena Rubinstein, Marya Basklewy, Lusia Schützówna, Probsteinowa, Marya Dziedzicówna, Kraus, Breden, Madeyska, Elza Mayer, Stefa i Helena Frühling, Lesner, Zofia Łodzińska, Zofia Janowska, Maryla i Halina Korytko, Maryla Dutkiewiczówna, Anna Jankówna, Olga Janowska, Mendelsburgowa, Sydonia Schützowa, R. Belgrader.

Nadto doglądają tu panie: Romanowa, hr. Potocka, Dulębowa, Schlachtowska, Krug, Dunajewska, Niedziewicka, hr. Vittwy, Niberall, Goldscheider, Pochwalska, Schnabl, Lichtenstern i Willig.

Ochronka dla dzieci.

Korzystając z uprzejmości ks. Lubomirskiej, zwiedzam ochronkę. Mieści się na II-giem piętrze. Dzieci jedzą właśnie obiad. Dziewczynki i chłopcy w wieku 5 do 6 lat pod nadzorem pań nauczycielek zajadają smacznie. Całuję rączkę maluttkiej Sławci z Stanisławowa i wdaję się z nią w rozmowę. Maleństwo oświadcza mi, że ma „złote oczka“. Inna, Zosia, opowiada mi, że ma tatusia lekarza w Zakopanem i figlarnie dodaje, że posiada wiele ładnych zabawek.

Dzieci, które — jak zauważyłem — jedzą mało mięso, a wiele jarzyn pożywnych, wyglądają znakomicie. Chłopcy pod wpływem swoich koleżanek bardzo grzeczni. Po skończonym obiedzie i modliwie spieszą dzieci do wielkiej sali, gdzie przy tonach pianina, wśród śpiewów, bawią się w różne, coraz to nowsze gry i tańce.

Ochronką kieruje p. Zofia Krypiakiewiczowa (siostra r. dw. Twardowskiego) przy dzielnej pomocy pań: Anieli Kirkensowej, St. Kisielewskiej i Berty Stalowskiej. Dziatwa, którą rodzice przyprowadzają tu o godz. 9-tej rano, są pod troskliwą opieką pań wymienionych. Wymyślają one dla dzieci zabawy piękne i opowiadają im przygodne powiastki. O godz. 6-tej wieczór rodzice zabierają dziatwę do domów. Dobroczynna ta instytucya dostarcza dziatwie wrażeń pouczających, jest więc dobrodziejstwem wielkiem dla rodziców, którzy spokojni o losy swoich dzieci błogosławią nauczycielki.

Dla starszej dziatwy, powołał do życia inspektor szkolny p. radca Kawecki t. zw.

kursa zajęć,

które planem swoim odpowiadają 6-cio klasowej szkole ludowej. Dyrektorem jest p. Starzyński, profesor seminaryum z Zaleszczyk. Grono nauczycielskie stanowią pp.: Marya Sakowska, Janina Zajączkowska, Marya Swobodówna, Aniela Tylawska, Aleksandra Robakowska, Marya Łabitzka, jako nauczycielki kierujące klasami. Nadto współpracują tu pp: Szwajcerówna, Bubellowa, Przygodzka i Biestek.

Na te kursa uczęszczają dziewczęta i chłopcy, pochodzący z różnych stron Galicyi i Bukowiny. Wedle opowiadania p. nauczycielek dziatwa uczy się bardzo dobrze i znajduje tu opiekę pożądaną. Otwarcie tych kursów stanowi dla rodziców znaczną ulgę, gdyż dziatwa pobiera nietylko nauki w języku polskim, ale też pod przewodnictwem nauczycieli zwiedza miasto i rzeczy godne widzenia.

Kursa handlowe.

Radca rządu p. Pawłowski zorganizował kursa handlowe. Sala wykładowa i kancelarya kierownika znajduje na II-giem piętrze gmachu. Kursa handlowe cieszą się znaczną frekwencyą słuchaczy. W najbliższym czasie rozpoczyna się tu też nauka języka niemieckiego, a korzystać z niej będą nauczycielki i nauczyciele szkół ludowych i wydziałowych.

Ambulatoryum lekarskie.

Staraniem i pod kierunkiem prof. dr. Henryka Halbana z Lwowa urządzono na IV-em piętrze gmachu ambulatoryum lekarskie. Tam za opłatą minimalną znajdują chorzy wychodźcy troskliwą poradę lekarzy-specyalistów. Ordynują lekarze p. p.: Serbeński (chor. wewn.), Popielska i Wolski (chor. dzieci), Bednarski (chor. oczu), Wolski (chor. kobiece), Halban (chor. nerwów), Berlstein (chor. uszu, nosa i gardła). Utworzono też ambulatoryum dentystyczne, którego kierownikiem jest prof. dr. Cieszyński. Ordynują: dr. Węgrzynowska i dr. Baralski.

Kawiarnia.

Są dwie. Pierwszą, która wydaje kawę czarną między godz. 12—3, kieruje p. Starowieyska; drugą, która gromadzi publiczność między godz. 4—6. i wydaje kawę białą, zostaje pod kierownictwem p. Szaszkiewiczowej. Początkowo wydawano zaledwie 20 podwieczorków. Nastrój był jakiś dziwnie poważny i sztywny. Ale dzielna p. Szaszkiewiczowa potrafiła przy pomocy agitacyi i starań pań: Gabryeli Zaleskiej, hr. Mikołajowej Reyowej i Tokarskiej, zainteresować kawiarnią setki osób, które dziś już stale korzystają z wybornej kawy. W pracy wspomaga pani Szaszkiewiczowej liczne grono pań i panien, zajmujących się roznoszeniem kawy. Oto ich nazwiska: Flora hr. Dzieduszycka, Narajewska, Madeyska, Aniela Twardowska, Juścińska, Gawrońska, Pająkówna, Selcerówna, Bacewska, Sikorska, Stefa i Helena Frühling, Zula Wiktorówna, Ostrożyńska, Jabłówny i Pitalowa.

Prośba do chętnych pań.

Godziną, w której po raz ostatni przybysze z Galicyi mogą otrzymać ciepły posiłek, t. j. kawę białą — jest godzina szósta. Panie komitetowe, zmęczone całodzienną pracą, muszą ustąpić, bo i w domu mają zajęcia i obowiązki. Panie: Szaszkiewiczowa i Zaleska pragną jednak stworzyć nowy komitet pań, który zająłby się mi dzy godz. 6—8 rozdzielaniem posiłku, stanowiącego ciepłą kolacyę z herbatą. Sądzimy, że projekt p. S. będzie przez ogół publiczności, korzystający z urządzeń instytucyi dobroczynnej, powitany z uznaniem i zadowoleniem, a także znajdą się panie, które ofiarują swoją pomoc i pracę.

Prezydyum instytucyi.

Jak już „Nowiny Wiedeńskie“ donosiły, ekscelencya Leon Biliński, ustąpiwszy z gabinetu i wybrany prezesem Koła polskiego, stojąc na czele komitetu ratunkowego dla wychodźców, poświęcił się w zupełności sprawom wychodźctwa. W gmachu, gdzie mieszczą się wszystkie działy instytucyi dobroczynnej, urządzono też apartamenta biurowe dla eks. Bilińskiego.

Nadmienić wypada, że cały gmach bezinteresownie oddał do dyspozycyi komitetu ratunkowego p. Frank, milioner wiedeński. Pewna zaś firma, także bezinteresownie, dostarczyła apartamentom prezydyalnym wspaniałego urządzenia, które oceniają na sumę 40.000 koron.

Do salonu przyjęć wszedłem w chwili, gdy sekretarz eksc. Bilińskiego, Jerzy hr. Dzieduszycki wysłuchiwał prośb kilku interesentów. Zaproszony do jego gabinetu, miałem sposobność stwierdzić, jaką niezmierną ilość spraw wychodźctwa załatwia prezydyum, jak nieustannie dzwoni tu telefon, jak obszerną jest korespondencya i agendy komitetu. Nie dziw też, że światła w oknach gabinetu eksc. Bilińskiego i w pokojach prezydyalnych gasną często dopiero po północy . . .

Prócz sekretarza ministeryalnego p. hr. Dzieduszyckiego, pomaga w pracy eksc. Bilińskiemu p. Flandrak, wicesekretarz rządu kraj. Bośni i Hercogowiny. Księgi i kasę prowadzą urzędnicy filii banku austro-węgierskiego panowie: Bigo i Sosnowski. Czynności woźnych sprawują dwaj superarbitrowani legioniści.

W najbliższej już przyszłości osiądzie tu także komitet ratunkowy dla Królestwa Polskiego pod przewodnictwem księcia Andrzeja Lubomirskiego.

W gabinecie eksc. Bilińskiego odbywają się konferencye polityczne, a w salonach posiedzenia grup parlamentarnych. Eksc. Biliński, który o każdej sprawie informowany jest przez swego sekretarza hr. Dzieduszyckiego, stara się też, o ile czas mu na to pozwala, być dostępnym dla stron prywatnych i w tym celu w pierwszych dniach tygodnia udziela audyencyj osobom prywatnym.

Dyrekcya.

W parterze gmachu urzęduje dyrekcya. Wydaje ona legitymacye i karty wstępu na obiad. Pracują tu p. p.: Zarzycki, komisarz starostwa z Rudek, sekretarze rady pow.: Babuchowski i Tokarski z Żydaczowa. Nadzór nad całym gmachem spoczywa w ręku p. Borowskiego, właściciela hotelu „Imperial“ z Lwowa. Miałem sposobność podczas zwiedzania labiryntu ubikacyj w towarzystwie p. Borowskiego przekonać się, ile wkłada on w pracę swoją serdecznego zainteresowania, jak zawsze i wszędzie spieszy, by dojrzyć całego trybu tej dużej i skomplikowanej maszyneryi Domu Polskiego. Pod jego komendą zostaje 28 osób służby.

Całość Domu Polskiego świadczy dobrze o zmyśle organizacyjnym polskim.

St. Zachariasiewicz.

Zwracamy uwagę Szan. Czytelników na naszą zapowiedź o premiach dla prenumeratorów „Nowin Wiedeńskich Illustrowan.“

Jak spokojnie płynie życie w Przemyślu.

Dzięki uprzejmości pana Tadeusza Osińskiego z Lwowa „Nowiny Wiedeńskie Illustrowane“ mogą dzisiaj dać obraz autentyczny życia codziennego w Przemyślu. A mianowicie brat jego architekt pan Kazimierz Osiński, obecnie sekretarz redakcyi wychodzącej w Przemyślu „Ziemi Przemyskiej“, pisze na kartce z dnia 20-go stycznia 1915, a doręczonej adresatowi w dniu 10-ym lutego:

„List i kartki otrzymaliśmy, serdecznie Ci dziękujemy za życzenia pomyślnego wyniku oblężenia. Jesteśmy wszyscy zdrowi. Po paru miesiącach oblężenia życie napowrót idzie zwykłem korytem. Otworzono gimnazyum polskie w sądzie na Wodnej, szkołę żeńską u PP. Benedyktynek. „Ziemia Przemyska“ wychodzi w 4000 egzemplarzach, przed wojną w 500, żołnierze bardzo czytają. Twój brat Kazimierz jest sekretarzem, ks. Biskup Fiszer protektorem. Magistrat aprowizuje ludność w węgiel, naftę, sól, mleko. Drzewo ludność cywilna wozi z lasów księcia Sapiehy zadarmo, komenda twierdzy sprzedaje ludności cywilnej prowianty. Na razie chwała Bogu epidemii żadnej niema, a ludziska żyją.“

Na drugiej zaś kartce pan Kazimierz Osiński pisze:

„U nas tego roku zima prawdziwa, śniegi, jak dawno takich nie było.“

Nadto rodzice pana Tadeusza Osińskiego donieśli mu o śmierci nagłej w styczniu r. b. ś. p. Długosza, em. inspektora szkół ludowych, a od kilkunastu lat sekretarza generalnego J. E. Ks. Biskupa d-ra Józefa Sebastyana Pelczara i obywatela miasta Przemyśla. Ś. p. Długosz cieszył się sympatyą ogólną. Cześć jego pamięci.

Galicyjscy właściciele dóbr i dzierżawcy dóbr.

Wiedeń, 4-go marca.

(A) W staraniach, które ziemiaństwo polskie z Galicyi podjęło celem uzyskania od rządu odszkodowania za straty poniesione, współdziałają także i dzierżawcy dóbr.

Wobec faktu, że część olbrzymią majątków ziemskich w Galicyi wschodniej właściciele oddają w dzierżawę, w rzeczywistości dzierżawca poniósł skutkiem wrzeń wojennych straty większe, aniżeli właściciel. Właścicielowi wojna nie zabrała tego, co tworzy jego główną własność, to jest ziemi. Dzierżawca stracił natomiast przeważnie całą krescencyę, inwentarz żywy oraz martwy i wszystkie środki pomocnicze, umożliwiające mu pracę na wydzierżawionym warsztacie ziemi.

Od samego początku byliśmy zdania, że zarówno poczucie sprawiedliwości, jak i wzgląd na przyszłość powinny skłonić obie strony, to jest i właścicieli ziemskich i dzierżawców do zgodnego i wspólnego postępowania w sprawie akcyi odszkodowań.

Przez pewien czas zdawało się, że i po jednej i po drugiej stronie zabrakło zrozumienia dla tej zgody. Tu i ówdzie przychodziło do objawów niepożądanych. W ostatnich czasach jednak doszły do naszej wiadomości fakta, świadczące, że rozdrażnienie poprzednie, wywołane niezbyt fortunnymi krokami po jednej i drugiej stronie, ustępuje miejsca poczuciu koniecznej w tym wypadku solidarności gospodarczej. Te objawy poczucia solidarności należy powitać i podkreślić.

Przywóz herbaty z Niemiec do Austryi.

Rząd niemiecki — jak zawiadamia „Nowiny Wiedeńskie Illustrowane“ Izba Handlowa i Przemysłowa w Krakowie — uchylił dotychczas istniejący zakaz wywozu herbaty z Niemiec do Austryi. Wszystkie urzędy cłowe niemieckie otrzymały już odnośne polecenie. Wywóz herbaty z Niemiec do Austryi nie podlega żadnemu zakazowi państwa niemieckiego i jest zupełnie wolnym.

Sny alchemików średniowiecznych urzeczywistnione.

Znikną lokomotywy, zniknie papier, znikną cegły, maszyna stanie się wszystkiem.

Oto, co prorokuje Edison dla przyszłego pokolenia ludzkości.

Amerykanie zajmują się wprawdzie wojną europejską, ale mają czas jeszcze i na inne rzeczy. I tak niedawno pewien dziennikarz amerykański Allen F. Berson miał wywiad z słynnym wynalazcą amerykańskim Edisonem.

Trudy wywiadu się opłaciły. Edison bowiem zapowiedział mnóstwo nowych wynalazków, które uszczęśliwią ludzkość.

Epoka sztucznego złota.

I tak przedewszystkiem zapowiedział, że prawdopodobnie już niedługo wpadnie na receptę wyrabiania sztucznego złota. To sztuczne złoto nie będzie się niczem różniło od złota prawdziwego, a mimo to będzie niesłychanie taniem. Dziesięć cetnarów metrycznych będzie kosztowało tylko 25 dolarów czyli 125 koron. To, czego nie zdołali osiągnąć alchemicy wieków średnich, Edison dokona może już za kilka miesięcy. Oczywista, że taki wynalazek wywoła niesłychany przewrót ekonomiczny.

Ludzie będą latali w powietrzu na kształt bąków.

Wielki wynalazca amerykański zajmuje się także awiatyką. Oświadczył, że dotychczasowy sposób latania w powietrzu nie jest właściwym, ponieważ nie daje żadnej rękojmi bezpieczeństwa. Awiatyka zaś nie rozwinie się tak długo, dopóki ludzie nie będą mieli zabezpieczenia odpowiedniego przed upadkiem.

— Jedynym środkiem zabezpieczenia się przed takim upadkiem — oświadczył Edison — jest latanie na wzór bąków. Bąk podróżuje na falach powietrznych, które sam wytwarza. Skrzydła bąka są w stosunku do wielkości i do ciężaru jego ciała niesłychanie małe. Mimo to bąk lata bardzo dobrze. A lata bardzo dobrze dlatego, ponieważ umie doskonale używać swoich skrzydeł. Temi skrzydłami bije powietrze z taką szybkością, że nadaje powietrzu twardość stali. Jeżeli będziemy chcieli robić podróż powietrzną bardzo daleką, bardzo szybką i bardzo pewną, to będziemy musieli nauczyć się od bąków, by tak latać w powietrzu, jak lata bąk.

Według zdania Edisona maszyny awiatyczne, umożliwiające lot wzorem bąka, będą mogły wnet zabierać pasażerów z szybkością conajmniej 160 kilometrów na godzinę. Już najbliższe pokolenie ludzkości w Ameryce Północnej będzie znało lokomotywy jedynie na podstawie nauki w szkołach. Koleje żelazne znikną całkowicie.

Papier i drzewo ustąpią miejsca niklowi i stali.

Zamiast papieru wnet pojawi się nikiel. Nie będzie książek papierowych, lecz książki niklowe. Jest to cud daleko większy, aniżeli sztuczne wytwarzanie złota. Arkusz niklu grubości 1/20.000 cala jest tańszym, wytrzymalszym i giętszym, aniżeli zwyczajny arkusz papieru, używanego do tej pory do drukowania książek. Książka, złożona z czterdziestu stronnic niklowych, będzie tylko na dwa cale gruba i będzie ważyła tylko jeden funt. Edison jest w stanie już dzisiaj fabrykować funt papieru niklowego za $1^1/_4$ dolara (K 6·—).

Tak samo zniknie drzewo, używane do fabrykacyi mebli. Zamiast drzewa będzie się używało stali.

Wreszcie Edison prorokuje śmierć cegłom i wapnu. Zamiast cegieł i wapna będzie się używało betonu odpowiednio stwardniałego. Budynki z betonu stwardniałego będą trwały wiecznie. Za lat trzydzieści wszystkie budowle, poczynając od domów prywatnych, a kończąc na „drapaczach chmur“, będą budowane jedynie z betonu odpowiednio wzmocnionego i odlewanego.

Wiek maszyn.

Zdaniem Edisona możność rozwoju maszyn jest wręcz nieograniczoną. I tak naprzykład dojdzie do wynalezienia maszyny, do której z jednej strony będzie się wsadzało sukno, guziki, nici, haftki, a na drugiej stronie będą wypadały już gotowe ubrania, zapakowane w paczki. Maszyna drukarska będzie dostarczała książek nie tylko wydrukowanych i złożonych,

lecz oprawionych, i ponumerowanych. Będą maszyny, do których z jednej strony będzie się wsadzało stal albo drzewo, a z drugiej będą wypadały już gotowe meble. Jednem słowem: w niedalekiej przyszłości maszyny będą wyrabiały nie części poszczególne danego przedmiotu, który dopiero potem trzeba składać ręką ludzką, lecz całość, złożoną już z owych części poszczególnych. Dlatego też naprzykład suknie będą wnet tak tanie, że każdy będzie mógł sobie co roku kupować conajmniej po pięć garniturów. Dzisiejszego rolnika zastąpi tęgi kupiec, który równocześnie będzie chemikiem rolniczym, botanikiem i ekonomista.

Edison wróży zniszczenie statkom wojennym.

Statków wojennych wielkich rozmiarów nie opłaci się w przyszłości budować, ponieważ Edison wynalazł straszne bateryе akkumulatorów, przeznaczone do łodzi podwodnych. Te łodzie podwodne będą mogły zatapiać nawet największe statki wojenne. Dlatego też wierzy, że po wojnie obecnej przyjdzie do wiecznego pokoju. Niesłychane zbrojenia, wydoskonalone z pomocą jak najlepszych wynalazków technicznych, uniemożliwią wręcz wojnę, ponieważ doprowadziłyby do zniszczenia szybkiego i całkowitego milionów i milionów ludzi.

— Rządy — prorokował na zakończenie Edison — zamienią Trybunał rozjemczy w Hadze na największy sąd dla całego świata, gdyż w przeciwnym razie ludy same ujęłyby w ręce sprawę położenia kresu wojnom.

Najpiękniejsze proroctwo Edisona.

Wreszcie na sam koniec Edison zachował proroctwo najpiękniejsze.

— Oświadczam panu — rzekł do dziennikarza — że od dzisiaj za lat sto nie będzie już na ziemi ani ubóstwa, ani ludzi ubogich. Nauka techniczna i wynalazki maszynowe oraz chemiczne zgładzą z powierzchni ziemi tego największego wroga ludzkości, jakim jest nędza.

„Oleum."

Pod tym tytułem ukazało się czasopismo peryodyczne polsko-niemieckie, poświęcone sprawom przemysłu naftowego. Redaktorem naczelnym jest znany zaszczytnie działacz naftowy p. Oskar Loewenherz, który już od szeregu lat zasilał prasę wiedeńską i niemiecką artykułami fachowymi z dziedziny przemysłu naftowego.

„Oleum" na razie wychodzi w Wiedniu dnia 5-go i 20-go każdego miesiąca. Potem będzie się ukazywało co tydzień. Prenumerata 36 kor. rocznie, 20 kor. półrocznie. Cena jednego numeru 2 korony. Administracya: Wien III/1, Baumannstrasse Nr. 5 (w administracyi „Nowin Wiedeńskich Illustrowanych").

Egzaminy państwowe na Politechnice Lwowskiej.

W polecenia JWP. prof. Hauswalda, wiceprezesa komisyi egzaminacyjnej II-go egz. państwowego na wydziale bud. maszyn, podaję do wiadomości, że II-gi egz. państwowy dla absolwentów bud. maszyn Politechniki Lwowskiej odbędzie się w środę dnia 17-go b. m. w gmachu Politechniki Lwowskiej. Bruno Szymański.

Nowa sztuka Stefana Turskiego w Wiedniu.

Autor popularnych sztuk dramatycznych Stefan Turski wystawia na scenie teatru polskiego w Residenzbühne w wtorek dnia 9-go b. m. swój utwór najnowszy „Pod znakiem Strzelca." Sam tytuł wskazuje, że autor odtwarza nastrój chwili, który panował w Krakowie i w kraju na wieść o wybuchu wojny z Moskwą. Szereg pieśni urozmaica akcyę, w której wykonaniu biorą udział wszyscy artyści teatru polskiego.

Premium dla prenumeratorów „Nowin Wiedeńskich Illustrowanych".

Wszyscy prenumeratorzy kwartalni „Nowin Wiedeńskich" płacą za „Historyę Austryi Konstytucyjnej (Tom I. 1860—1868) zamiast ceny księgarskiej 3 kor. 75 hal. tylko 1 kor. 60 hal. już z przesyłką pocztową.

Cztery poprzednie listy osób pozostałych w Lwowie można nabywać w administracyi „Nowin Wiedeńskich" za cenę 80 h, ewentualnie za nadesłaniem tej kwoty w markach pocztowych.

Informacye.

Żołnierze-polacy, przebywający w szpitalu rezerwowym w Korneuburgu, składają podziękowanie serdeczne WPanu dr. Sternschusowi, kierownikowi tegoż szpitala za opiekę ojcowską nad żołnierzami i kuracyę sumienną. Oby Bóg nagrodził mu wszystkie trudy, poniesione dla cierpiącej ludzkości. Za rannych polaków: Leszczyński.

„Nawet w małżeństwie można być szczęśliwym". Tak twierdzi „Doświadczona mężatka", której dzieło, pełne prawdy życiowej i temperamentu", nabyły „Nowiny Wiedeńskie". Owa książka ukaże się w pierwszych dniach maja. Celem unormowania nakładu ogłaszamy przedpłatę. Kto teraz nadeśle 2 korony, otrzyma książkę taniej i nie poniesie kosztów przesyłki. Po wyjściu cena będzie znacznie wyższa.

Wytwornie ubrać się można u Pronia z Lwowa, obecnie Siebensterngasse Nr. 52 (Carl Decker).

Zwracamy uwagę Szanownych Czytelników na ogłoszenie znanego zaszczytnie lwowskiego dentysty-technika pana Bernarda Bergera, który obecnie przyjmuje swoich gości w zakładzie dentystycznym p. E. Löwy, Wiedeń I, Schulerstrasse Nr. 1—3.

Janina Dylińska, zamieszkała u M. Koninszewskiego w Przywozie (Oderfurt), Morawy, Müllergasse 397, prosi o wiadomość o rodzicach Władysławie i Maryi Dylińskich z Bruniowa pod Tarnopolem.

Treść numeru:

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Adam Nowicki. — Drukarnia nakładowa „Vorwärts", Swoboda i Sp., Wiedeń V, Rechte Wienzeile 97.